Nr. 16. We Lwowie sobota dnia 10 stycznia 1908 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z miejskiej komisji budżetowej.

W środę zebrała się komisja budżetowa lwowskiej rady miejskiej na pierwsze posiedzenie. W skład komisji wchodzą członkowie sekcji drugiej (finansowej) i delegaci innych, czterech sekcyj.

Z powodu choroby przewodniczącego sekcji finansowej dra Marjańskiego, prowadzi obrady zastępca jego dr. Rutowski. W obradach bierze udział prezydent miasta Małachowski, oraz obaj wiceprezydenci, nadto referent budżetu z ramienia magistratu starszy radca Cossa, naczelnik izby obrachunkowej i jego zastępca, oraz szefowie departamentów.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, wyraził dr. Gerstmann życzenie, aby referaty były rozdzielone pewnemi, organicznie związanemi grupami, a nie oddane jednemu, generalnemu referentowi.

R. p. Romanowicz wytknął, że komisja przystępuje do obrad nad budżetem teraz, kiedy budżet powinien już być przez reprezentację miejską uchwalony; domaga się, aby na przyszłość magistrat najpóźniej do końca listopada przedkładał komisji projekt budżetu.

Prezydent dr. Małachowski wyjaśnił w odpowiedzi, że magistrat już w pierwszych dniach grudnia ukończył obrady nad budżetem, a opóźnienie przypisać należy jedynie chorobie dra Maryańskiego, który osobiście pragnął przewodniczyć obradom komisji.

Przystąpiono do generalnej dyskusji nad budżetem. Ogólny pogląd dał dr. Rutowski, podnosząc, że budżet przedstawia się bardzo poważnie, i że z każdym dniem mnożą się obowiązki gminy, które spełniać musi, chcąc uczynić zadość zadaniom nowoczesnej gminy. Wydatki na cele szkolnictwa wzrastać muszą bardzo znacznie, gdy się zważy, że corocznie przybywa około 700 dzieci w wieku szkolnym i że wskutek dawniejszego zaniedbania znaczna liczba sił nauczycielskich prowizorycznych domaga się stabilizowania. Także i inne cele kulturne wymagają nakładów pieniężnych, tak, że magistrat zmuszony był dla związania końców sięgnąć do najniepopularniejszego środka, tj. do kieszeni opodatkowanych. Proponuje przeto podwyższenie z 40 na 45% dodatków do podatków stałych, a to do powszechnego podatku zarobkowego i do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Pocieszającym w wysokim stopniu jest fakt, że przedsiębiorstwa gminne, prócz teatru, którego za przedsiębiorstwo właściwie uważać nie można, wszystkie bądź już przynoszą dochody, bądź są na najlepszej drodze rozwoju. Dochody z wodociągów miejskich, dzięki dość wysokiej opłacie za wodę, wystarczą na oprocentowanie i amortyzację włożonego w nie kapitału, tak, że inwestycja ta sama z siebie się opłaca, to samo możnaby powiedzieć o rzeźni miejskiej, gdyby przy pomocy władz sanitarnych można było należycie spieniężyć produkowany w rzeźni lód sztuczny z czystej wody wodociągowej i gdyby rychło otwarto tor dojazdowy do rzeźni.

Natomiast zakład gazowy i miejska kolej elektryczna już dzisiaj wykazują pewne zyski na rzecz funduszów gminy, co jest największym dowodem, że kierunek gospodarki gminnej, opartej na przedsiębiorstwach komunalnych, jest zdrowym i racjonalnym.

Z 28 miljonowej pożyczki, zaciągniętej przez gminę, spłacono 5-miljonów dawnych długów, na różnicę kursu i prowizje wydano około 2 miljony koron, resztę wydano na inwestycje, a mianowicie na teatr, wodociągi, gazownię, rzeźnię, zakład elektryczny dla kolei elektrycznej i oświetlenia, wreszcie na kanały.

Prezydent dr. Małachowski uzupełnił wywody dra Rutowskiego oświadczeniem, że w r. 1902 dochody z rzeźni doszły do wysokości cyfr preliminowanych przy jej budowie, a dochód z oświetlenia elektrycznego, które ma silnego konkurenta w znakomitem oświetleniu gazowem systemu Auera, znacznie się poprawił.

W dyskusji r. p. Romanowicz domagał się, aby na przyszłość rubrykę III. zatytułowaną: Zarząd dóbr, zakładów i przedsiębiorstw inwestycyjnych miejskich, budżetowano brutto a nie netto, bo dzisiejszy sposób nie daje dostatecznego obrazu obrotu tych instytucyj. Wyraził przytem nadzieję, że komisja budżetowa znajdzie sposoby na to, aby się nie potrzeba było uciekać do podwyższania dodatków do podatków.

Tego samego zapatrywania bronił również dr. Byk, twierdząc, że na pierwszy rzut oka znaleźć można pozycje, na którychby można zaoszczędzić kwotę, jakąby przyniosła projektowana podwyżka dodatku do podatku zarobkowego. Uderza go zbyt wysoka kwota preliminowana na nowe bruki.

P. Rawski wyraża życzenie, aby w komisji budżetowej poszczególne tytuły referowali ci sami referenci, którzy je referowali w komisjach i sekcjach.

Dr. Lilien również wyraża zdanie, że za wiele preliminowano na nowe bruki.

Wiceprezydent Cinchciński jest zdania, że korzystniej jest dla gminy, gdy założy nowe bruki, choćby większym kosztem, niż gdyby miała robić ciągłe naprawki, lub wywozić błoto.

Dyrektor izby obrachunkowej miejskiej p. Chrzanowski wyjaśnia dlaczego rubryka III. budżetowa jest netto. Zakłady i przedsiębiorstwa w niej zawarte mają swoje własne budżety układane wedle zasad buchalterji kupieckiej, podczas gdy rachunki gminy prowadzone być muszą wedle zasad buchalterji kameralnej — a stąd wypływa trudność buchalteryczna. Zresztą ułożony jest projekt budżetu wedle wskazówek zeszłorocznego referenta generalnego budżetu prof. dra Głąbińskiego.

Prof. Pawlewski jest zdania że okres inwestycyjny jeszcze nie minął, że budowa nowych bruków jest nieodzowna, że sprawa budowy kanałów jest gruntowną potrzebą a wreszcie, że wkrótce okaże się niezbędnem rozszerzenie i przebudowanie gazowni, która w istniejącym zakładzie nie może już zwiększyć produkcji, a nadto potrzebnem jest połączenie jej z torem kolejowym, którymby przywozić można węgiel i wywozić produkty pogazowe.

Po końcowej uwadze r. Romanowicza, w odpowiedzi p. Chrzanowskiemu, że rachunkowość przystosować się musi do życia, a nie życie do rachunkowości — zakończono dyskusję generalną i zamknięto posiedzenie.

Na następnem posiedzeniu przystąpić ma komisja do obrad nad budżetem funduszu szkolnego.

Sytuacja.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Wiedeń 10 stycznia. (Tel wł.). Minister Rezek udaje się dziś do Pragi. Według informacji *Politik*, podróż ta nie ma charakteru prywatnego, lecz wybitny urzędowy charakter. Na niedzielę zwołane jest posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, a dr. Rezek chce wpłynąć na decyzję tego komitetu.

Politik stwierdza, że teraz sytuacja jest dla Czechów nadzwyczaj trudną i wymaga wielkiej ostrożności. Pismo to występuje przeciwko temu, aby komitet wykonawczy wiązał ręce posłom, gdyż często okazuje się, że posłowie ci muszą w radzie państwa chwycić się innej taktyki, niż o tem radzono w Pradze. Zresztą takie wiązanie rąk posłów mogłoby mieć wpływ ujemny na stanowisko ministra czeskiego.

Dwie afery dworskie.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. wł.) Do *N. W. Tagblattu* korespondent genewski tego dziennika donosi o treści swej rozmowy z adwokatem księżnej, Lachenalem. Lachenal zaprzeczył zamieszczonym w pismach pogłoskom o jego rokowaniach z reprezentantem księżnej w sądzie małżeńskim, drem Koernerem i podniósł, iż pogłoski te są wyssane z palca.

Koerner w niedzielę lub poniedziałek powraca do Drezna, aby królewiczowi saskiemu zdać dokładnie sprawę o wszystkich szczegółach. Dotąd nie wyznaczono księżnej ani pensji, ani apanaży. Nieprawdą jest również jakoby arcyks. Józef Ferdynand bawił w tych dniach w Genewie. Zresztą byłoby to niepotrzebnem, gdyż dr. Koerner ma zupełne pełnomocnictwo do wszelkich rokowań.

Treść rokowań jest zawarta w obszernych protokołach, spisanych po niemiecku.

Na pytanie, dlaczego Giron wrócił do Genewy z Lozany, zamiast czekać tam końca procesu, odpowiedział Lachenal: Trudno powstrzymać młodego, zresztą nie chce on opuszczać księżnej.

Kolonia 10 stycznia. (Tel. wł.) *Koeln Ztg* zamieszcza z Drezna list, w którym energicznie występuje przeciwko zarzutowi, jakoby wpływy Jezuitów na dworze saskim zmusiły księżnę do ucieczki. *Koeln. Ztg* pisze, że nawet protestanci nie zapatrują się na sytuację tak pesymistycznie. Nieprawdą również jest, jakoby u ludności protestanckiej powstało wielkie wzburzenie przeciw katolickiemu dworowi, nie ulega atoli wątpliwości, że antagonizm przeciw katolicyzmowi wystąpił silniej dlatego, że gdyby rodzina królewska była protestancką, to przez rozwód skandal byłby już dawno zakończony. Mimo to protestanci są zadowoleni ze swego dworu katolickiego i otaczają go miłością. Gdyby dalej próbowano poniżyć godność dworu w oczach protestanckiej ludności, to osiągnięto by skutek wręcz przeciwny, t. j. zamiast uniknąć teraźniejszych zawikłań, powiększonoby je jeszcze więcej.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. wł.) Kalendarz dworski, który wczoraj opuścił prasę, nie zawiera już nazwiska arcyks. Leopolda Ferdynanda. Natomiast zamieszczone jeszcze jest w nim imię księżnej saskiej ze wszystkimi przynależnymi jej tytułami.

Salzburg 10 stycznia. W pałacu wiel-

kiego księcia toskańskiego, ojca zbiegłego arcyks. Leopolda i saskiej następczyni tronu, odbyła się wczoraj rano publiczna licytacja rzeczy i mebli pozostałych po arcyksięciu Leopoldzie Ferdynandzie. Ponieważ arcyks. Leopold Ferdynand uciekając z domu rod i ów zabrał ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a wszystko pozostawił na miejscu, przeto kazał ojciec jego te rzeczy publicznie zlicytować. Oznacza to zerwanie wszelkich stosunków ojca ze swoim synem.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Budapeszt 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego, przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos dep. Franciszek Kossuth i zwracając się do prezydenta ministrów Szella domagał się wyjaśnień w sprawie zawartej z Austrją ugody. Zdaniem mowcy rząd prawdopodobnie przekroczył granice dopuszczalnej rezerwy w stosunku do Austrji, a otoczył się ogromną tajemnicą. Mowca prosi więc prezesa gabinetu o udzielenie szczegółowych wyjaśnień.

Kossuth zaznaczył w końcu swej mowy, że nie wie, czy większość izby będzie głosowała za ugodą, zanim dr. Koerber nie zapewni przyjęcia ugody w parlamencie austrjackim. Gdyby mimo tej niepewności większość miała głosować za ustawą ugodową, to na ten wypadek stronnictwo mowcy przygotowane jest do ostrej walki.

Prezydent ministrów Szell w odpowiedzi zaznaczył, że Kossuth słusznie powiedział, iż kraj ma prawo domagać się podania do wiadomości treści ugody. Jednakże zupełnie jest nieusprawiedliwione to, że Kossuth bez znajomości toku rokowań, na podstawie niekompetentnych doniesień z góry już krytykował całą ugodę.

P. Szell oświadcza, że nie może dać wyjaśnień co do ugody zawartej z Austrją, zanim ta ugoda nie będzie po wszelkiej formie zawartą, zredagowaną i podpisaną (potakiwania na prawicy), a to nastąpi w najbliższych dniach. Prezydent ministrów skorzysta z pierwszej, nadarzającej się sposobności, by jeszcze przed przedłożeniem ustawy ugodowej udzielć izbie wyczerpujących, szczegółowych, a objektywnych wyjaśnień o ugodzie.

Poseł Kossuth — powiada mowca dziwił się, że w ostatnim dniu rokowań zmieniłem pod pewnym względem swe stanowisko, by przyprowadzić do skutku ugodę. (Głosy „Komedja“!) Kto mówi o komedji, ten nie ma najmniejszego pojęcia o całej sprawie. Musiałem zważyć na to, że zbliżał się koniec roku, i na prawne skutki nie zawarcia ugody. Ukończyłem więc rokowania, aby wyjaśnić sytuację i po nowym roku zdać Sejmowi sprawę. Innych wyjaśnień o ugodzie nie mogą obecnie udzielić, spodziewam się, że w przyszłym tygodniu złożę wyjaśniające oświadczenie. (Długotrwałe oklaski na prawicy).

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy o rozdziale kontyngentu cukru.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk.“*)

Tanger 10 stycznia. Agencja Hawasa donosi: Przybyły z Fezu korespondent przyniósł wiadomość, że w całym kraju panuje zupełny spokój. Wiadomości o rozruchach były przesadzone. Powaga sultana jest niewzruszona.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Haga 10 stycznia. Z powodu zatargu wenezuelskiego krążowiec holenderski „Holandja“ otrzymał rozkaz pozostania na wodach zachodnio-indyjskich. To samo rozporządzenie otrzymał pancernik „Reyter“, który płynął do Curaçao.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Koło polskie.

Wiedeń 10 stycznia. Koło polskie zwołane zostało na 14 bm. godz. 5 popołudniu.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza kilka sankcjonowanych ustaw w sprawie sprzedaży skarbowych gruntów, dalej sankcjonowaną ustawę, zawierającą zmianę i uzupełnienie ustawy z 1 kwietnia 1875 o organizacji giełdy, wreszcie rozporządzenie ministerstw skarbu i spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości, handlu, kolei i rolnictwa w sprawie ulg podatkowych dla domów z taniemi i zdrowemi mieszkaniami robotniczemi.

Narada wojskowa.

Wiedeń 10 stycznia. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj przedpołudniem w burgu ponowna narada wojskowa, w której wzięli udział arcyks. Franciszek Ferdynand, szef sztabu generalnego bar. Beck, minister wojny Pitreich, generalni inspektorowie wojsk Windisch-Graetz i Reinlaender, generalny inspektor inżynierji bar. Beck i dyrektor biura prezydjalnego w ministerstwie wojny Weigel.

Sprawy naftowe.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. wl.). Syndykat dla eksportu nafty sprzedał dyrekcji kolei pruskich w Kolonii 800.000 centnarów metrycznych nafty galicyjskiej.

Wczoraj miało się odbyć dalsze posiedzenie syndykatu rafinerów nafty z reprezentantami Towarzystwa „Ropa“. Ponieważ atoli z powodu pożaru w Borysławiu wielu z członków konferencji musiało wyjechać do Galicji, odroczono obrady do poniedziałku.

Obłąkany w zamku cesarskim.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. wl.). Do sekretarjatu dworskiego zgłosił się wczoraj jakiś człowiek, mówiąc, że w ważnej bardzo sprawie musi się widzieć osobiście z cesarzem. Urzędnik, który z nim rozmawiał, poznał w tej chwili, że ma do czynienia z obłąkanym. Powiedziano mu więc, by się zatrzymał, a tymczasem posłano po stację ratunkową. Podczas tego zapytano go, o czem chce mówić z cesarzem. Człowiek ów odpowiedział: „Jestem synem Bożym i mam cesarzowi poczynić pewne, ważne rewelacje w sprawie księżnej saskiej. Nazywam się Jakób Reiss i jestem synem Bożym“. Odstawiono go na klinikę psychjatryczną i stwierdzono, że przed kilku dniami przybył do Wiednia.

Walka robotników polskich z amerykańskimi.

Londyn 10 stycznia. (Tel. wl.) Z Kalifornji donoszą o krwawej walce, stoczonej między robotnikami polskimi z Austrji, a robotnikami amerykańskimi w kopalni w Angeles. Robotnicy amerykańscy oddawna już patrzyli krzywem okiem na przypływ robotników z Austrji. W dniu wypłaty kilku robotnikow polskich upiło się, a niejaki Michałowicz wszczął kłótnię i groził rewolwerem. Dało to powód do ogólnej walki, podczas której Michałowicza zabito, a wielu ciężko poraniono.

Napady Albańczyków.

Belgrad 10 stycznia. Dzienniki donoszą z Monastyru, że bułgarski biskup w Dibra wskutek groźnych napadów wrogich dla Bułgarów Albańczyków musiał opuścić rezydencję i uciec w bezpieczne miejsce. W Skutari miało zebrać się około 1000 Albańczyków; przyszło do gwałtownych zajść. Albańczycy żądają reform w Albanii.

Z Afryki południowej.

Pretorja 10 stycznia. Przywódcy Boerów wręczyli Chamberlainowi adres. Na przemowę deputacji odpowiedział Chamberlain, że byłby się więcej cieszył, gdyby w adresie były zawarte nie same tylko żądania, ale także słowa uznania tego, co Anglja już dla Boerów uczyniła. Żądaniu powszechnej amnestji rząd angielski nie może zadosyć uczynić.

Minister radzi, aby raczej powstańcy przekazali tym ziomkom, którzy pospieszyli Anglji z pomocą.

Wygnanym Boerom będzie udzielone pozwolenie na powrót do Transwaalu, jeżeli przyjmą warunki, pod jakimi zawarto pokój. W końcu minister przyrzekł przyjąć zaproszenie odwiedzenia innych jeszcze okolic Transwaalu.

Londyn 10 stycznia. Rozpowszechniona na giełdzie tutejszej i na giełdach zagranicznych pogłoska, jakoby w południowej Afryce dokonano zamachu na Chamberlaina, jest nieprawdziwą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 10 stycznia.

„Gwiazda“: Wieczorek maskowy. Początek o godzinie 9 wieczorem,

Filharmonja lwowska: Koncert filharmoniczny. Początek o godzinie $6^1/_2$ wieczorem.

Reduta. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Teatr miejski: „Traviata“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Sobota (10): Pawła pustelnika. — Dobrosława. — (28) 2000 Mucz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55, zachód o godzinie 4 minut 20.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 4° R. Pogoda.

Choroba ruskiego metropolity. Stan zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego, który od kilku tygodni leży w łóżku, pogorszył się znacznie. Wczoraj z polecenia gr.-kat. konsystorza odprawiono we wszystkich lwowskich cerkwiach nabożeństwa na intencję jego wyzdrowienia.

Pożegnanie dra Bieńkowskiego. Z inicjatywy wydziału Tow. dziennikarzy polskich, którego członkiem dr. Bieńkowski jest od zawiązania się towarzystwa, tj. od lat 10, odbyła się wczoraj w hotelu europejskim skromna uczta. Chciano nią pożegnać dra Bieńkowskiego, który, jak wiadomo, przenosi się w tych dniach do Wiednia, powołany do biura prasowego w prezydjum ministerstwa. Do stołu zasiadło kilkadziesiąt osób. Pierwszy toast na cześć dra Bieńkowskiego, wzniósł redaktor *Gazety lwowskiej*, p. Krechowiecki. W gorących słowach podniósł zasługi solenizanta, jego gorliwą, niestrudzoną pracę i życzył mu, aby na nowem stanowisku potrafił sobie zaskarbić takie samo uznanie i taką miłość, jaką cieszy się we Lwowie. P. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich, przemówił imieniem towarzystwa i dziękował drowi Bieńkowskiemu za wielce ofiarną pracę, jaką położył około dobra i rozwoju Tow. dziennikarzy polskich. P. St. Woynarowski, jako świadek pierwszych kroków dra B., stawianych na niwie dziennikarskiej, życzył mu serdecznie powodzenia w dalszej, trudnej, a bardzo odpowiedzialnej pracy w Wiedniu, w której niech mu przyświecają zawsze te ideały, co kierowały jego dotychczasową działalnością, tj. miłość kraju, Ojczyzny i dobro naszego społeczeństwa. Poseł Merunowicz podnosząc, iż dr Bieńkowski na nowem swojem stanowisku, chociaż znajdzie się wśród trudnych warunków i otoczony zewsząd nieprzyjaciółmi, może wiele zdziałać dla dobra sprawy polskiej, życzył mu, by pracę jego trudną i ciężką pomyślny uwieńczył skutek, tak, żeby mógł powiedzieć z zadowoleniem, że oddał usługę krajowi.

P. Zielonka wychylił kielich na cześć rodziny dra Bieńkowskiego. P. Kolbuszowski pożegnał p. Bieńkowskiego imieniem dziennikarzy zajętych w biurze korespondencyjnem, którego dr. B. był kierownikiem i życzył mu, aby na nowem stanowisku taką samą otaczano go miłością i szacunkiem, jakim się tu cieszył. P. Platon Kostecki w przepięknej mowie podniósł zadanie prasy polskiej, która nie idzie w służbę bankierów i oszustów, jak to czyni prasa zagraniczna, lecz bez względu na obozy, do których należy służy tylko Ojczyźnie i wzniósł toast „Kochajmy się i szanujmy się!“ Przemawiali jeszcze pp. Dąbrowski i Kołakowski, poczem zabrał głos dr. Bieńkowski i podziękował zebranym za to, że przybyli, aby go pożegnać, zaznaczył, że słowa uznania, które tu padły z ust mowców, uważa tylko za objaw życzliwości, a nie za uznanie, na które nie zasłużył. Zapewnił, że zawsze będzie się starał służyć wiernie, jak tylko będzie umiał krajowi. Podziękował długoletniemu swemu szefowi p. Krechowieckiemu za serdeczne słowa, a przemówienie swe zakończył toastem w ręce p. Krechowieckiego na rozwój i powodzenie dziennikarstwa polskiego i na rozwój i powodzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Na tem uczta się ta zakończyła, a zebrani serdecznie żegnali się z drem Bieńkowskim, który swą uprzejmością, taktem swym i uprzedzającą zawsze koleżeńskością potrafił sobie zaskarbić serca wszystkich.

Chciał się powiesić. Do magazynu cegielni Banku hypotecznego na Pasiekach, wlazł przez dymnik notowany w policji złodziej, Władysław Malinowski, który w dodatku ma zakazany pobyt we

Lwowie. Personal cegielni zauważył go tam, wydobył z magazynu i oddał w ręce policji. Przed aresztującym go ajentem tłomaczył się Malinawski, że wszedł przez dymnik do magazynu nie po to, aby kraść, ale po to, aby się powiesić.

Obrabowany dorożkarz. Nuchim Brendel, dorożkarz doniósł policji, że stojąc ubiegłej nocy z dorożką na placu Gołuchowskich, napadnięty został o godzinie 1 przez swych kolegów — dorożkarzy Chaskla Karanta, Ozjasza Schrenzla, Dawida Habera i Szaję Furmana, którzy przycisnęli go do jego własnej dorożki i wyciągnęli mu z kieszeni całodzienny jego zarobek w kwocie 8 koron.

Uciekinierka. Z domu swej ciotki, Kazimiery K., przy ulicy Unji Brzeskiej l. 3, zbiegła przed kilku dniami 17-letnia Emilja L. Jest ona wzrostu niskiego, szatynka, o twarzy okrągłej i piwnych oczach.

Jan Orth. Jeden z dzienników londyńskich donosi z Algieru, że Jan Orth (arcyksiążę Jan Salwator), o którym przypuszczano, że zginął na morzu, pojawił się w Algierze. O przypadku, w jaki poznano Jana Ortha, podaje dziennik algierski bliższe szczegóły. Pewnego razu wszczął na ulicy Algieru policjant spór z jakąś damą, wobec której był bardzo niegrzecznym, a nawet ją czynnie znieważył. Jan Orth, który był przypadkowo świadkiem tej sceny, ujął się za ową panią i obraził przytem policjanta. Wskutek tego zajścia oskarżył ów policjant Jana Ortha o obrazę, a sąd skazał go za to, na kilkutygodniowe więzienie, a następnie na wydalenie z Algieru.

Dziennik paryski *Temps* potwierdza to doniesienie po sprawdzeniu, że z Algieru wydalono rzeczywiście pewnego Jana Ortha, który jednak podał, że jest rodem z Luksemburga.

Wobec tego nie jest rzeczą pewną, czy ów wydalony Jan Orth jest rzeczywiście arcyksięciem Janem Salwatorem, który z Austrji wyjechał, wyrzekłszy się wszystkich praw, jako arcyksięciu mu przysługujących i o którym później wszelki ślad zaginął.

Trydent. (Tel wł.) *Alte Adige* donosi, iż Jan Orth żyje w Valparaiso na wielkiej farmie, razem z Lilli Stublówną.

Znów pęknięcia rury wodociągowej. Kraków. (Tel.) Wczoraj o godzinie 6 popołudniu pękła rura wodociągowa, łącząca realność l. 16, przy ulicy Garbarskiej, z główną rurą. Woda zalała piwnice. Na razie ulicę Garbarską wyłączono z sieci wodociągowej. Dziś podjęta będzie naprawa.

Wybory do Sejmu. Zadar. (Tel.) Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Sejmu z kurji najwyżej opodatkowanych, wybrano jednogłośnie włoskiego autonomistę Luigi Pini.

Tyfus w Pradze. Praga (Tel.) Od 19 grudnia panuje w Pradze i okolicy epidemja tyfusu. Do 3 stycznia było w Pradze 95 wypadków zasłabnięcia na tyfus. Stwierdzono, że choroba szerzy się w dzielnicach nad rzeką i pozbawionych wody do picia. Stwierdzono dalej, że wielu z tych, co zachorowali na tyfus, czerpało wodę do picia z rzeki. Epidemia w mieście jednakże powoli ustaje. W Karolinach w ostatnich tygodniach zachorowało 20 osób na tyfus, w Śmichowie 2 osoby, a w najbliższej okolicy miasta 98 osób.

Denuncjant. Praga. (Tel. wł.) Sekretarz tutejszej izby handlowej, radca rządowy Czuhel, doniósł policji, iż urzędnik tej izby, pensjonowany rotmistrz Ruziczka, popełnił obrazę majestatu. Wszyscy urzędnicy izby oświadczyli, iż razem z Czuhlem dalej służyć nie będą.

Rocznica śmierci Wiktora Emanuela. Rzym. (Tel.) Z powodu 25-lecia śmierci króla Wiktora Emanuela II, odbył się wczoraj narodowy pochód przez udekorowane ulice do Panteonu. Para królewska była o godzinie 9 rano na nabożeństwie żałobnem. W pochodzie wzięły udział deputacje z prowincji i z kolonij włoskich i liczne stowarzyszenia. W czasie pochodu przyszło kilkakrotnie do gorących manifestacji patrjotycznych. Przed „Panteonem" zatrzymano się, a deputacje złożyły wieńce.

Strejki. Bytom. (Górny Śląsk) (Tel.) 580 robotników nie stanęło wczoraj do pracy. Spokój utrzymuje żandarmerja.

Trzęsienie ziemi. Aszabad. (Tel.) Dnia 7 b. m., o godzinie 11 rano, dało się uczuć ponowne trzęsienie ziemi, które nie wyrządziło żadnej szkody.

Dywan dla pani Humbert. Humberei nie przestają dostarczać wątku do kroniki paryskiej i cała ta awantura tragi komiczna, a właściwie komiczna, codziennie przynosi nową anegdotę. Oto jedna z ostatnich: Pani Humbert skarżyła się na wilgoć, jaka jest w jej pokoju więziennym w Conciergerie (więzienie paryskie), otóż sędzia śledczy, bojąc się o zdrowie tak ważnego więźnia, polecił nabyć dywan smyrneński, który kosztował 390 fr., aby go rozłożyć w pokoju, zajmowanym przez panią Humbertową.

Oczywiście, pisze *Gaulois*, nie pragniemy bynajmniej śmierci „Wielkiej Teresy", lecz zwracamy z pokorą uwagę, że cena tego dywanu, który zastępuje dawną „wilgotną słomę", jest o wiele za dużą, niż rzeczywista potrzeba tego by wymagała.

Zasądzenie defraudanta. Wrocławska izba karna zasądziła Pawła Pottena, urzędnika śląskiego Banku kredytowego ziemskiego, który skradł kupony na sumę 37 000 marek, na 3 lata więzienia i pozbawienie na tyleż lat praw obywatelskich.

Spadek dla Paryża. Przed pół rokiem mniej więcej zmarł milioner Dutuit, który zapisał Paryżowi nader cenny zbiór przedmiotów sztuki, umieszczony już w Petit Palais na polach Elizejskich. Obecnie nadchodzi z Rzymu, gdzie Dutuit posiadał pałac Babuino, wiadomość, że istnieje tam naturalna córka Dutuitb, nazwiskiem Rossi, urodzona w r. 1852 we Florencji i przez ojca uznana. Mniemała ona, że Dutuit poległ w pojedynku w r. 1870, gdy zaś dowiedziała się obecnie o jego śmierci faktycznej, postanowiła upomnieć się o spadek po ojcu i powierzyła sprawę adwokatowi, celem wytoczenia procesu Paryżowi. Papiery p. Rossi są w zupełnym porządku, kwestja tylko czy Dutuit nie obwarował zapisu tak, że obalenie testamentu okaże się niemożliwe.

Groźny pożar w Borysławiu.

O pożarze w Borysławiu donoszą następujące szczegóły: Pożar wybuchł około godziny 10 wieczorem we czwartek w południowo-zachodnim zakątku Borysławia obok cerkwi, w kopalni Duczyńskiego, w szybie zamkniętym od dwóch miesięcy. Ogień podsycany silnym wichrem, przeleciał, niszcząc wszystko po drodze, z południa ku północy, tj. po lewej stronie potoku wzdłuż ulicy Mickiewicza, na przestrzeni około dwóch kilometrów i posuwał się równo na północ po przestrzeni, na której znajdują się najobfitsze właśnie szyby wybuchowe. Zagrażał także kopalni wosku ziemnego, ale na szczęście zatrzymał się koło niej, niszcząc tylko położone w pobliżu niej szyby firm Wolskiego i Łaszcza. Cała jedna strona nad potokiem, po lewej stronie wzdłuż rzeczki, spaliła się do szczętu.

Pastwą ognia, o ile w pierwszej chwili stwierdzić było można, padło 29 szybów, a mianowicie 1 Duczyńskiego, 1 tow. „Nafta", 2 firmy Męciński, Płocki i Spka, 4 firmy Mikucki i Perutz, 2 tow. „Etna", 2 firmy Łaszcz, 5 Tow. karpackiego, 3 firmy Perkins i Mac Intosh, 2 gal. Kasy oszczędności, 2 Zeitlebena i 2 lwowskiej Spółki naftowej.

Dalej spaliły się warsztaty firmy Mikucki i Perutz, tłocznie tej samej firmy, magazyny Banku dla handlu i przemysłu, mniejsze zbiorniki ropy znajdujące się obok kopalni, 4 mosty, 4 składy magazynowe i 28 domów. Daty te nie są jeszcze dokładne. Popołudniu wczoraj zdołano pożar zlokalizować, paliły się tylko jeszcze 4 szyby wybuchowe, wyrzucające ku niebu morze płomieni.

Ratunek był nadzwyczaj utrudniony, a grozę pożaru potęgowało jeszcze to, że wśród szybów znajdują się domy mieszkalne, których mieszkańcy zdołali zaledwie uciec z życiem. Na szczęście z ludzi nikt nie zginął, tylko jedna kobieta, przerażona pożarem, dostała pomięszania zmysłów.

Cała akcja ratunkowa ograniczała się tylko na zapobieżeniu dalszemu rozszerzaniu się pożaru, gdyż o ugaszeniu płonących szybów mowy nie było, bo z powodu żaru nikt do nich przystąpić nie mógł. Nadto silny wicher utrudniał nadzwyczaj pracę.

Szkoda wyrządzona pożarem, ma według pobieżnych obliczeń wynosić przeszło miljon koron; przeważnie atoli była ubezpieczona, więc stratę głównie ponoszą Tow. asekuracyjne, w których spalone szyby były ubezpieczone. Strata właścicieli szybów wybuchowych, t. j. produkujących, polegać może jedynie na zwłoce w robocie. Ubytek w ropie, wynoszący około 60 cystern, jest niczem dla obecnej sytuacji naftowej. Tow. asekuracyjne będą musiały pokryć szkodę, wyrządzoną przez spalenie się wież drewnianych nad szybami zabudowań, magazynów, pomp i innych urządzeń.

Na szczęście wielkie zbiorniki ropy znajdują się obok dworca kolejowego, daleko od miejsca pożaru, więc ogień ich nie dosięgnął. Dla robotników pozostających bez zajęcia, pożar ułatwił sytuację o tyle, iż przy szybach wybuchowych nie wiele potrzeba rąk roboczych do pilnowania i odprowadzania ropy, dziś natomiast wielu robotników znajdzie zajęcie przy odbudowywaniu nad szybami wież, stawianiu zabudowań, ustawianiu i montowaniu naszyn itd.

Przyczyna pożaru nie wiadoma, lecz szerzenie się ognia ułatwiał ten fakt, iż między szybami wybuchowymi znajdowały się lepianki żydowskie, kryte słomą, które stawały się żerem dla ognia i przyczyniały się do jego wzrostu.

Na miejsce pożaru przybył z Drohobycza starosta p. Bobrzyński.

Wczorajszy pożar jest największym ze wszystkich, jakie dotąd nawiedziły Borysław.

Jak żyją miljarderzy amerykańscy?

Jeden z dziennikarzy amerykańskich opisuje apartamenty rodziny Vanderbiltów w Chicago: mieszkanie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiej „arystokracji" finansowej, które bądź co bądź zasługuje na uwagę. Warto się dowiedzieć, jak wyglądają gniazda rodzinne tegoczesnych krezusów amerykańskich.

Pani domu zajmuje pięć wykwintnych apartamentów: pracownię z biurkiem, rozmownię — parloar, pokój do ubierania się, garderobę, przedstawiającą się jak mały magazyn mód, dalej sypialnię i łazienkę. Ściany parloar'a są wybite ciężkim, drogocennym brokatem wzorzystym, Meble są misternie rzeźbione i wybijane jedwabnymi gobelinami. Pokój do ubierania się jest wybity jasnym, jedwabnym adamaszkiem, tak samo i pracownia, którą zdobią nadto drogocenne dywany i kobierce perskie. Toaleta jest cała ze srebra, wszystkie poszczególne przedmioty na toalecie są szczerozłote, wysadzane są drogimi kamieniami. Można sobie wyobrazić, jaką wartość przedstawia toaleta z częściami składowemi, skoro samo jedno zwierciadło ręczne kosztowało około 9 000 koron.

Urządzenie gotowalni kosztowało okrągłą sumkę 100.000 dolarów. Sypialnię zdobią odpowiednie malowidła mistrzów francuskich, zasłony są z drogocennych, belgijskich koronek, łóżko mahoniowe ze szczerozłotymi ornamentami. Łazienka cała wyłożona marmurem kararyjskim, wanna utoczona z jednolitej bryły marmurowej.

O piętro wyżej znajduje się „suite" pana domu. Wszystko z mniejszym przepychem urządzone; zamiast brokatów i jedwabi jasnych, widziałem na ścianach i meblach materje cięższe, ciemniejsze. Pracownia p. Vanderbilta wybita skórą, wzorzyście wytłaczaną. Meble przeważnie debowe i mahoniowe, oryginalnie rzeźbione. Zamiast toalety, „fumoir" turecki; na środku gabinetu drogocenny stół, a na nim przyrządy do palenia, których wartość przekracza cenę majątku średniozamożnego breczkosieja.

Każdy poszczególny członek rodziny miliardera ma w pałacu ojcowskim oddzielne mieszkanie. Po przejrzeniu wszystkich apartamentów możnaby mówić, że tu nie są mieszkania, lecz wprost „etablissements". Służba rodziny, złożonej z 6 członków, liczy 42 głowy.

W pierwszej chwili zdawaćby się mogło, że jest jej za wiele; tak jednak nie jest. Każdy bowiem z członków rodziny żyje poniekąd odrębnie i ma osobną służbę. Rzadko kiedy spotykają się członkowie rodziny przy pierwszem śniadaniu; jeszcze rzadziej przy „luncheon" (drugie śniadanie), a wspólny obiad należy do osobliwości.

Pan domu zatrudnia sekretarza, dwóch pokojowców, woźnicę i palacza przy samochodzie. Pani domu ma: sekretarkę, gospodynię domu, dwie pokojówki, jedną „masseuse", która zarazem zajmuje się fryzowaniem, staugreta i „footmanaun'a. Najstarszy syn ma: pokojowca, palacza, atletę trenera i jockey'a. Nastarsza córka ma: damę do towarzystwa, pokojówkę i grooma. Syn dochodzący do gimnazjum ma: guwernera, kilku nauczycieli i służącego. Córka dziesięcioletnia ma: guwernantkę i pokojówkę.

Naturalnie, że prócz wymienionej służby jest wiele sług do pełnienia powinności w całym domu. Gospodyni dla prowadzenia domu ma cały sztab pod sobą.

Główny kuchmistrz, który stopniem równy jest gospodyni, ma także falangę powładnych! Podobnie też kapitan jachtu i zarządca stajen (szef woźniców), mają mnóstwo podległej sobie służby. Pod odrębnym zarządem jest stajnia wyścigowa, ogrodnicy i służba wszelakiego gatunku. Personal służbowy pobiera miesięcznie 9.000 kor.

W stajni Vanderbildta jest 64 koni, nie licząc 17 arabów pełnej krwi, które przeznaczone są do wyścigów, dalej nie licząc koni myśliwskich i tych, które są własnością synów. W wozowni widziałem wykwintne „lando" (karetę składaną), dwie karety Viktorja i jedną małą, dwa „brughams", jeden „hamson", jeden omnibus teatralny na 6 osób, dwa automobile, jeden „tandem karr", jeden koszykowy powóz „pony". Do użytku na wsi służą: wielki kocz, dwa faetony Viktorja, cztery „runabouts", trzy „buggies" i cztery górskie „carts".

Pani domu ma na swe potrzeby rocznie 200.000 kor., nie wchodzą w ten rachunek toalety i kosztowności, za które mąż płaci osobno.

Prowadzenie domu kosztuje 2 000 koron dziennie.

Zmarły niedawno Pierre Lorillard zwykł był mawiać: „Obywatel Nowego Jorku, mający rocznie tylko 500 000 kor. dochodu, znajduje się w tem nieszczęśliwem położeniu, że musi być nieraz świadkiem, jakby to można było przyjemnie urządzić sobie życie, gdyby się miało odpowiednie środki ku temu". A potem dodał jakby dla wyjaśnienia: „Ot, tak mieć sobie 2.000 dolarów dziennie i trochę na nieprzewidziane wydatki, to jużby można mówić o wygodnem życiu!" Co się zaś tyczy tych nieprzewidzianych wydatków, to ażeby módz żyć bez troski w kole tych, o których Lorillard wspomina i nie być zmuszonym do ciągłego ograniczania owych wydatków, trzebaby mieć 800 000 dol. dochodu, t. j. 3,200.000 koron. Jak na jednego człowieka, to chyba wystarcza.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 stycznia. Zamknięcia giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kred. 691·—, Akcje węg. Zakl. kred. 732·—, Akcje Anglobanku 273 50, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 399 25, Akcje Bankverein 458 50, Akcje Bodencredit 943·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 538 —, Akcje kolei państw. 694·—, Akcje kolei połudn. 59·—, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbe l 452 —, Akcje kolei Północnej 5455 Akcje kolejí Czerniowieckiej —·— Akcje Alpiny 388 — Akcje Rima Muranji 488 —, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 154? —, Akcje fabryki broni 318 —, Akcje tureckie tytoniowe 337·—, Oblig. węg. indemn. 98 60, Renta majowa 101·—, Austr. renta koron 100 65 Węgierska renta koron. 98 85 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·70. 4 proc. listy Banku kraj. 97·50 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75. 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·15, 5 proc. listy Banku hipot. 110 55, 4 proc. Gal. oblig. prop. 99·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98 80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·87. Losy tureckie 113 50, Marki 117 10, Ruble 252 50

Wiedeń 9 stycznia. **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 266·—; Austr. zakl. kr. z ob pr. z r. 1889 3 proc. 286 50; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1.701 100 zł. 5 proc, 286·—; Węg. Bank. hip. po 100 zł. 4 proc. 256 90 Pożyczka serbska prem po 100 fr. 3 proc. 90 50; Tureckie ob prem kolej. po 400. fr. 113 10 *b)* bezprocentowe Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18·85; Zakl. kredyt dla h. i p. po 100 zł. 434·—; Clary 40 zł. m. k 187 —; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 75 —; Pożyczka m. Lubiau 41 zł. 73 —; Ofen 40 zł. 180·—; Palffy 40 zł. m. k. 178·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 55 85; Czerw. krzyża węg tow. 5 zł. 27 60; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 73 —; Salma 40. zł. m 240·—; Pożyczka salcburska 20 zł —·— Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 249·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 437·—.

Wiedeń 9 stycznia. (*Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 21 65 do —·—. Tendencja spokojna Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 35 80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 9 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 218·—, Staatsbahny 149 10 Disconto Comandit 192 40. Berlińskie Towarz. handl. 158 60, Laura 217 75, Bochumery 184·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 20 Kolej warszaw. wied. 180 —, Kolej morza Śródziemnego 88 40, Kolej Meridionalna 135·10, Losy tureckie 124·75, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 172·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Kosnolidation 347 50, Lombardy 16·20, Kolej Henry 101·25, Niemiecki bank narodowy 120 25, Kanada Pferored 135·50; Akcje żeglugi hamburskiej 98 25 ;Warszawa krótko (Kurz Warschau) —·—.

— **Paryż** 9 stycznia. 3 % renta 100 22; mąka 28 75.

Frankfurt 9 stycznia. Austr. kred. 218 25; Kolej państw. 149 10; Laura 218 30; Disconto 192 40. Alpiny —·—.

— **Berlin** 9 stycznia. Austrj. banknoty 85 40 spirytus 42·—.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarz. St. Piotrowskiego

„Duchoborcy" w Kanadzie.

Przed 4 laty 7.000 przeszło wyznawców sekty tzw. duchoborców przesiedliło się wraz z rodzinami z Rosji do Kanady i odtąd w prasie zagranicznej pojawiają się od czasu do czasu wstrząsające wieści o losie tych fanatyków. W Kanadzie przyjęto ich z otwartemi rękoma, wydzielono im grunty i zaopiekowano się nimi serdecznie. Wszystko to, w związku z zamiłowaniem do pracy i trzeźwością, stanowiącemi wybitne cechy charakteru duchoborców, zdawało się zapewniać im znośny, w pojęciu ich, żywot. Stało się jednak inaczej.

W Kanadzie nie znaleźli duchoborcy przedewszystkiem tej swobody religji, jakiej szukali. Nadto surowy tryb życia, jakie pędzą, naraża nietylko ich samych na cierpienia, ale czyni ich nadto żywiołem bardzo niebezpiecznym dla ludności miejscowej. Duchoborcy nie jedzą mięsa, nie używają pokarmów mlecznych, nie trzymają zwierząt domowych, żywią się wyłącznie jarzynami i owocami, a wszystko to, w związku z klimatem miejscowym, wywołuje wśród nich choroby, rozprzestrzeniające się z łatwością na osady sąsiednie.

Niedość na tem. Duchoborcy nie uznają żadnych praw ludzkich, nie chcą się więc również poddać obowiązującym w Kanadzie. Żądza swobody i to takiej, jaka możliwa jest tylko w stanie pierwotnym, dzikim, pędzi fanatyków tych z miejsca na miejsce. Setkami, tysiącami niekiedy, przedsiębiorą wędrówkę, niewiadomo dokąd. O ostatniej wędrówce takiej, przedsięwziętej w październiku, przynoszą pisma amerykańskie wstrząsające szczegóły:

Około 2 tysięcy duchoborców rozpoczęło, pod wpływem mistycznej ekstazy, wędrówkę wraz z rodzinami; porzuciwszy osady swoje w Nanilobie, ruszyli ku Asinoboji i w połowie października stanęli przed miastem Yorktown. Widok ich, stan fizyczny i umysłowy straszny: przez całą drogę mrozy dawały się im okrutnie we znaki; kobiety i dzieci padały jak muchy Trudy wędrówki zwiększyły się jeszcze przez to, że odbywała się ona bez zwierząt, duchoborcy bowiem, uważając używanie zwierząt za grzech, porozpędzali je.

Na spotkanie wynędzniałych, wycieńczonych, odartych, wyszli mieszkańcy Yorktown. Ofiarowano im gościnę, duchoborcy nic jednak przyjąć nie chcieli, ani noclegu, ani pożywienia, ani ciepłej odzieży, ani nawet lekarstw dla żon i dzieci. Zaślepieni fanatyzmem, ruszyli dalej; dokąd? do „ziemi obiecanej", gdzie ona jednak leży, sami nie wiedzą. Władze angielskie nie wiedzą, co począć z wędrowcami; chciałyby im pomódz, ocalić bodaj dzieci, wszystkie jednak zamiary rozbijają się o zacięty opór fanatyków.

W związku z wędrówką tą stoi prośba, przesłana przez duchoborców do sułtana tureckiego. W prośbie tej piszą:

„Wasza sułtańska mość! Zanim się zwrócimy do dobroci w. s. m. musimy powiedzieć o sobie kilka słów. W r 1898—1899 my, w liczbie około 7000 osób przesiedliliśmy się z Rosji do Kanady. Słyszeliśmy o Kanadzie, że w owym kraju jest wolność religji; lecz zaszło nieporozumienie: okazało się, że w Kanadzie istnieje wolność religji, lecz nie taka, jakiej my szukaliśmy.

„Wierzymy, że Bóg rządzi żywiołem naszym i kieruje go po swoich świętych drogach ku wieczności. Słuchamy tylko rozkazów Ducha Bożego w sercach naszych; nie możemy być posłusznymi żadnym rozkazom i prawom ludzkim. Dlatego nie możemy się podłać pod prawa i urządzenia żadnego państwa i być poddanymi innego władzy, prócz Boga.

„Nadzieja że w Kanadzie pozwolą nam żyć według wiary naszej, nas zawiodła; uwolniono nas od służby wojskowej, gdyż nie wolno nam nosić broni i zabijać żywych istot, lecz we wszystkiem innem żądają, abyśmy się stali poddanymi angielskimi, nie zaś Bożymi. Nie chcą nam dać ziemi na osiedlenie się, jeżeli nie przyrzekniemy poddać się pod prawa i przepisy kanadyjskie.

„Lecz Bogiem się świadczymy, że tego uczynić nie możemy i gotowi jesteśmy poddać się największym uciemiężeniom, aniżeli wyrzec się Boga. Prosimy tylko, zwłaszcza dla dzieci naszych, o miłosierdzie, aby nas nie gnębiono naprożno, gdyż znajdujemy się w mocy Boga i Jemu chcemy pozostać wiernymi do końca.

„I teraz oto zwracamy się do dobroci w. s. m., prosząc nietylko jako monarchę, lecz więcej jako człowieka, o zlitowanie się nad nami i rodzinami naszemi. Jako wędrowcy Boży na tym świecie, prosimy tylko o gościnność i przytułek w obszernem państwie w. s. m. Prosimy o mały kącik, w którymbyśmy mogli żyć z pracy rąk, pełniąc przykazanie Pana, gdzieby nas nie zmuszano do posłuszeństwa prawom ludzkim i nie żądali, abyśmy byli poddanymi czyjemikolwiek, prócz Boga.

„Dodajemy, że nie używamy pokarmów mięsnych, ani nabiału, tylko jarzyny i owoce. Pozostawiając swobodę wszystkiemu, co żyje, nie możemy zadawać gwałtu nietylko ludziom, lecz także zwierzętom, nie trzymamy zatem żadnych zwierząt domowych, a wykonywamy pracę jedynie własnem siłami.

„Dlatego prosimy w. s. m. o taką przestrzeń ziemi, jaką możemy uprawić bez zwierząt i takiej ziemi, na którejbyśmy mogli uprawiać ogrody i sady na nasze utrzymanie.

„Prosimy Boga, aby w sercu w. s. m. wlał miłosierdzie dla nas, a z naszej strony, świadczymy się Bogiem, że prośba nasza nie pochodzi z chciwości zysku, lecz jedynie z chęci pozostania wiernymi Bogu".

Czy prośba ta osiągnie jaki skutek, więcej niż wątpliwe.